

Odwaga.

Obrazek sceniczny w jednym akcie.

Poświęcony

Natalci Zarębiance.

OŚOBY:

Jadzia lat 12 }
Michaś lat 11 } rodzeństwo.

Stara żebraczka.

Nieznajomy.

Rzecz dzieje się w mieście.

Scena przedstawia obszerny pokój, w środku stół zarzucony książkami i zeszytami, przy tym stole Jadzia i Michaś piszą z zajęciem. Pod ścianą powinno stać biurko.

SCENA I.

Jadzia i Michaś.

Michaś (*podnosi głowę, patrzy chwilę na siostrę, pochyla się ku niej, klaszcze w dłoń i krzyczy nader nuchem*):

Hu!

Jadzia (*zrywa się z przestraszeniem*).

Ach! jakieś mnie nastraszył, czy się to godzi!

Michaś (*śmieje się*).

Cóż ja winien, że wy, kobiety, takie tchórze!

Jadzia.

To jeszcze tchórzostwa wcale nie dowodzi, każdy się rzucić musi, gdy mu kto tak niespodzianie nad uchem krzyknie. Nieznośny masz zwyczaj, Michasiu, muszę cię od tego oduczyć.

Michaś.

I owszem, może spróbujesz mnie nastraszyć.

Jadzia.

Nie będzie to tak trudnem, bo nie zdaje mi się, abyś był bardzo odważnego ducha.

Michaś (*wstaje i przybiera groźną postawę*).

Ja nie jestem odważnego ducha? Kto ci to powiedział?

Jadzia.

Pamiętasz w ogrodzie, jakieś się tego łopucha nastraszył.

Michaś.

To dopiero znalazłaś! Przecież i ty myślałaś, że to jakiś chłopczyk kłęczy pod drzewem.

Jadzia.

To prawda, ale ja nie krzyczałam, tylko podeszłam bliżej, aby się przypatrzeć, co to takiego być może, a ty z krzykiem pobiegłeś do domu.

Michaś.

Aby ci kogoś na pomoc zawołać.

Jadzia (*śmiejąc się*).

Kiedy tej pomocy nie było wcale potrzeba.

Michaś.

A kto to u wujaszka tak uciekał, że się aż przewrócił, gdy za nim biegł Milord?

Jadzia.

Przepraszam cię, to zupełnie co innego. Po raz pierwszy widziałam Milorda, on mnie także nie znał, nic dziwnego, że uciekałam, gdy goił za mną, tembardziej, że od ojca słyszałam, że buldogi to bardzo złe psy.

Michaś (*przedrzeźniając*).

A ja się tak psów boję.

Jadzia.

Bardzo się mylisz, z tym samym Milordem jestem teraz w przyjaźni. A pamiętasz, co to strachu było przeszłej zimy, gdy raz wieczorem zaczęło coś stukać do okna, a ty za nic się zbliżyć nie chciałaś, aby zobaczyć, co to być może?

Michaś.

Byłbym się jednak zbliżył, ale ty mnie uprzedziłaś.

Jadzia.

Teraz to tak tylko mówisz, ale wtedy drżałeś jak liść osiny. Okazało się w końcu, że był to sobie biedny, zziębnięty wróbel.

Michaś.

Wszystko, co przypominasz, to takie dawne dzieje, a zresztą, czego mi przez to chcesz dowieść? Od wieków wiadomem jest, że kobiety mniej mają odwagi, niż mężczyźni.

Jadzia.

Mylisz się, mój drogi, a Spartanki, Amazonki, a Joanna d'Arc.

Michaś (*zatykając sobie uszy*).

Dość, już dość, kontenta, że może pochwalić się znajomością historyi. A więc wierzę (*ironicznie*) w waszą kobiecą odwagę, co nie przeszkodzi, że za dzień minut znów się rzucisz z przestraczem.

Jadzia.

Zobaczmy, bylebyś mi nad uchem nie krzyczał, bo powtarzam ci, że to nie jest jeszcze dowodem mego tchórzostwa, jeżeli się rzucę lub nawet krzyknę.

SCENA II.

Ciż sami i żebraczka (*staje na progu*).

Jadzia.

Ach! (*powstaje z krzesła*).

Michaś (*który był obrócony plecami do drzwi, obraca się*).

Co to? (*na widok żebraczki czyni ruch przestraczu*). Ach!

Żebraczka.

Moje złote dzieci, dajcie grosik, dajcie, bo już od dwóch dni nic nie jadłam.

Jadzia (*trochę zmieszana*).

Mamy w domu niema.

Michaś.

Proszę się wynosić, mama nie pozwala, żeby żebracy wchodzili do pokoju. Gdzie ten Józef niezdara?

Jadzia (*półgłosem*).

Michasiu, nie mów tak!

Michaś (*sarkastycznie*).

Ręczę, że się już boisz.

Żebraczka.

Niech się paniczek nie gniewa. Drzwi zastałam otwarte i służącego nie było.

Michaś (*głos podnosząc*).

A może to złodziejka!

Żebraczka (*ręce składając*).

Boże uchwaj, ażebym co kiedy cudzego ruszyła. Jaką mi paniczek ciężką krzywdę wyrządza. Wolałabym z głodu umrzeć, niż ruszyć kawałek cudzego chleba.

Michaś (*zaperzając się*).

O! znam ja was, wszystkie tak mówicie, a wszystkie jesteście złodziejki.

Jadzia.

Michasiu, nie godzi się tak mówić, to może być prawdziwie biedna kobieta (*do żebraczki*): Moja kobieta, nie mam pieniędzy, bo mamy niema, ale przyjdźcie innym razem.

Żebraczka.

Dziękuję wam, dobra panienko, to może ja sobie zaczekam w przedpokoju, to się choć trochę ogrzeję.

Michaś (*do Jadzi*).

A widzisz, wyjść nie chce.

Jadzia (*zakłopotana*).

Co tu robić?

Michaś.

Bezemnie się tu nie obejdzie (*podchodzi do żebraczki i przybiera postawę nakazującą*). Mówię wam, abyście się natychmiast ztąd wynosili!

Żebraczka (*kiwając głową*).

Och! jak ten paniczek nic do siostry nie podobny. Ta, jak anioł, a ten, jak gdyby nie miał serca.

Michaś (*z gniewem*).

Co, będziesz mi tu jeszcze niegrzeczności mówiła, a wynos mi się tu zaraz! (*chwytając łaskę, w rogu pokoju stojącą, i zamierza się na żebraczkę, ta z krzykiem ucieka*).

Jadzia (*chwytając brata za rękę*).

Co ty robisz? jak można?

SCENA III.

Jadzia i Michaś.

Michaś.

Puść mnie, muszę zobaczyć, czy ona już sobie poszła.

Jadzia.

Wstydz się, Michasiu, rzucać się na biedną kobietę, proszącą o jałmużnę.

Michaś.

Dobrze mi biedna! To jakaś złodziejka, gdyby nie ja, pewnieby nas była okradła.

Jadzia.

Wcale mi się to nie zdaje.

Michaś.

A jednak trochę się nastraszyłaś.

Jadzia.

Tylko w pierwszej chwili, gdy tak niespodzianie weszła, ale potem, przypatrzwszy się jej, poznałam, że to musi być rzeczywiście biedna kobieta, nie mająca złych zamiarów.

Michaś.

A tak, bo ja tu byłem i ona odrazu zmiarkowała, że nie dam jej nic ruszyć. Straszna rzecz, jaka ty łatwowierna, Jadziu, możnaby ciebie jak nic oszukać.

Jadzia *(śmiejąc się)*.

A ty jaki jesteś zabawny, Michasiu! Koniecznie chcesz widzieć złodziejkę i oszustkę w żebracze, która Bogu ducha winna.

Michaś.

Pewny jestem, że będziesz tak samo przed rodzicami utrzymywała, aby mi odebrać zasługę odwagi i przytomności umysłu.

Jadzia.

Opowiem wszystko jak było, rodzice sami osądzą. W każdym razie źle to bardzo, że Józef drzwi zostawia otwarte. Muszę pójść je zamknąć.

(Idzie do drzwi i spotyka się z mężczyzną średnich lat, porządnie ubranym).

SCENA IV.

Ciż sami i Nieznajomy.

Nieznajomy *(klania się grzecznie)*.

Czy zastaję państwa Granickich w domu?

Michaś *(uprzejmie)*.

Rodziców niema w domu.

Nieznajomy.

A więc to z ich synem mam przyjemność mówić?

Michaś.

Tak jest, oto moja siostra.

Nieznajomy (*klania się Jadzi*).

Bardzo mi przyjemnie.

Jadzia (*cicho do Michasia*).

Kto to?

Michaś (*tak samo*).

Nie wiem, ale widzę, że to jakiś przyzwoity człowiek.

Nieznajomy.

Kiedy rodzice powrócą?

Michaś.

Nie wiemy.

Nieznajomy.

Ale mniej więcej?

Michaś.

Nie prędeż, jak za godzinę.

Nieznajomy.

Za długo czekać, ale muszę odpocząć, bom się bardzo zmęczył.

Michaś (*z pośpiechem podsuwając krzesło*).

Bardzo proszę.

Nieznajomy (*siada i ogląda się*).

Co za wzorowa pilność, widzę książki, zeszyty, uczniów pracujących, a nie widzę nauczyciela.

Michaś.

Tak się złożyło, że dziś nie przyszedł ani mój ko-repetytor, ani nauczycielka Jadzi.

Nieznajomy.

Hum! Czy państwo duże mieszkanie zajmują?

Michaś.

O! dość obszerne, pięć pokoiów, a wszystkie tak duże, jak ten.

Nieznajomy.

Kuchnia daleko?

Michaś.

Po drugiej stronie.

Jadzia (*półgłosem do Michasia*).

Dlaczego on taki ciekawy?

Michaś (*tak samo*).

Bardzo przyjemny człowiek, widocznie chce ze mną rozmawiać.

Nieznajomy (*patrząc badawczo na dzieci*).

Panienka zdziwiona, że tak szczegółowo o wszystko dopytuję się. Znam rodziców waszych oddawna, wszystko, co się ich tyczy, zajmuje mnie bardzo.

Michaś.

Niech pan nie zwraca na to uwagi, Jadzia wszystkiego się zawsze boi.

Nieznajomy (*z uśmiechem*).

Doprawdy? ale czyż ja taki straszny (*podechodzi do Jadzi, ta się cofa i zbliża się do Michasia, mówiąc półgłosem*):

Jadzia.

Boję się go, on ma takie straszne oczy!

Michaś (*cicho*).

Tchórz! Tchórz! (*do Nieznajomego*): Więc pan dobrodziej zna ojca oddawna?

Nieznajomy.

Od bardzo dawna, kolegowaliśmy razem. Ojciec w biurze pracuje? Musi pobierać znaczną pensję, jak to wnoszę z całego urzędnika domu?

Michaś (*z zarożumiałością*).

O tak, ojciec jest jednym z głównych urzędników Towarzystwa Kredytowego i pieniędzy nigdy mu nie brak.

Nieznajomy.

Doprawdy?

Michaś.

Możesz mi pan wierzyć. Ot i wczoraj widziałem, jak ojciec chował dwa tysiące rubli.

Nieznajomy.

I taką sumę trzyma u siebie w domu?

Michaś.

Ma się rozumieć, właśnie w tym kantorku. (*Nieznajomy robi poruszenie*).

Jadzia (*ciągnie brata za połę ubrania*).

Michasiu, na co ty to wszystko mówisz?

Michaś.

Cóż w tem jest złego?

Nieznajomy (*podechodzi do kantorka*).

Ten kantorek nie wydaje mi się bezpiecznem schronieniem dla tak znacznej sumy, na przykład ta szuflada, jakby ją łatwo było odemknąć.

Michaś.

Ale bo to nie w tej, lecz oto w tej ojciec trzyma pieniądze (*palcem wskazuje szufladę*).

Nieznajomy.

Aaa... (*przypatrując się szufladzie*). Jaka to ładna robota.

Jadzia (*do siebie*).

Mój Boże! Ten pan wydaje mi się bardzo podejrzany. Czego on się tak o wszystko wypytuje? Chciałabym Józefa zawołać, ale jakże Michasia samego zostawić?

Nieznajomy (*dobytając z kieszeni pęk kluczy*).

Spróbujmy!

Michaś (*z przestraszeniem*).

Co pan robi?

Nieznajomy (*głosem zmienionym*).

Cicho malcze, ani mi się rusz!

Jadzia (*głosem przerażonym*).

Żłodziej! Michasiu, uciekajmy!

Nieznajomy (*prędzej niż dzieci biegnie do drzwi i na klucz je zamyka*).

Nie uciekniecie, a które krzyknie... (*pokazuje nóż błyszczący*).

Michaś (*pada na kolana*).

Nie zabijaj nas, panie złodzieju!

Jadzia (*biegnie do kantorka i staje przed szufladą, potem mówi z mocą*).

Nie dopuszczę pana do biórka, nie masz prawa ruszać cudzej własności, w tej chwili służący przyjdzie i złapie pana; odejść! jeżeli ci życie miłe!

Nieznajomy (*zatrzymuje się przed nią*).

To mi odważna dziewczyna, ale nic to nie pomoże, moja panno, te pieniądze muszą być moje (*chwytając ją za obie ręce i chce odciągnąć*).

Jadzia.

Michasiu! Otwieraj drzwi i wołaj ratunku!

Michaś (*ciągle na ziemi, płacząc*):

Niech... już... bierze...

Nieznajomy.

A to żmijka! zapomniałem klucz z zamka wyjąć (*biegnie do drzwi, wyciąga klucz i chowa go do kieszeni*),

Jadzia (*przez ten czas biegnie do okna, otwiera lufcik i wola*):

Ratunku! Złodziej! złodziej!

Nieznajomy (*chwyta ją wpół i mówi, śmiejąc się*):

Uspokój się, moja dzielna siostrzeniczko, przypatrz mi się i poznaj w tym strasznym złodzieju wuja Karola, który was już bardzo dawno nie widział. (*Dzieci patrzą zdziwione i Michaś zrywa się z ziemi i biegnie wołając*):

Michaś.

Wujcio! wujcio kochany, poznaję.

Jadzia.

Czy być może, wujcio, a ja nie poznałam, z taką brodą!

P. Karol.

Dwa lata u was nie byłem, zwiedziłem dalekie kraje i, jak widzicie, zapuściłem brodę, która mnie tak zmieniła.

Michaś.

O nie, wcale nie, ja wujcia nie wziąłem za złodzieja, tylko Jadzia.

P. Karol (*śmiejąc się*):

No, zdaje mi się, że teraz nie masz prawa wymawiać Jadzi tchórzostwa, bo przekonałeś się, że w chwili rzeczywistego niebezpieczeństwa ona daleko więcej okazała odwagi od ciebie. Oczekując na waszego ojca, który miał nadejść niebawem, zatrzymałem się w przedpokoju i mimowolnie wysłuchałem całej waszej rozmowy. Nie podobały mi się przechwałki Michasia i chcąc się przekonać, czy rzeczywiście jest tak mężnego ducha, wystawiłem was oboje na próbę.

Michaś (*spuszcza głowę*).

Nie wyszedłem z niej zwycięsko.

Jadzia (*tuląc się do wuja*).

Prawda, wujciu, że dziewczynka może być również odważna, jak chłopiec. i że ja nie koniecznie mam być tchórzem dlatego tylko, że jestem dziewczynką?

P. Karol.

Tak jest, moja najdroższa. Odwaga, jak wszelkie inne przymioty, może być udziałem zarówno chłopców, jak dziewcząt, tylko, że u chłopców jawniejszą jest ona, podczas gdy dziewczynki mają sposobność dawać jej dowody w życiu codziennem, o czem tylko bliżsi wiedzieć mogą. A często się zdarza, że ta cicha odwaga więcej znaczy od tej, która dużo o sobie głosi i przechwala się.

Michaś (*zawstydzony*).

Przepraszam cię, Jadziu, już cię nigdy tchórzem nie nazwę.

Jadzia (*uścisk mu oddając*).

I na dowód męstwa na stare żebraczki rzucać się nie będziesz.

Michaś.

Nie, nie, nigdy, przyrzekam ci to!

(KURTYNA ZAPADA).